

TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 174.

Dnia 15 Listopada 1820 roku v. s.

WYJĄTKI Z PISM KARAMZINA PROZĄ.

Wprzód, niżeli się zdarzy podadź dokładniejszą wiadomość o tym znamienitym w literaturze rossyjskiej pisarzu, nie od rzeczy będzie umieścić kilka z niego wyjątków. Należy Karamzin w swoim narodzie do najpiękniejszych ozdób literatury. Pracował tak w wiązanej, iak i niewiązanej mowie: z tém wszystkiém w poezyi ma Rossya dość licznych Pisarzy, którzy imiona swoje uwiecznili, i z bogacili oyczystą literaturę; a mnogością dzieł zostawionych przewyższają Karamzina. Lecz w prozie nie ma on sobie równego: wielka znajomość i czystość ięzyka; łatwość w pisaniu, i razem nayściślejsza poprawność; słodycz i wdzięk stylu; są zaletami, które w oczach każdego Rossyana stawiają go za wzór dobrego pisania w oyczystym ięzyku. Z drugiey zaś strony,

mocne i czyste obięcie rzeczy, o którey pisze; prawdziwość myśli; iasność i porządek w wyobrażeniach i wysłowieniu; kładą go w rzędzie pisarzy klassycznych, na których nawet obcego narodu młodzież kształcić się i wprawiać może. Talent Karamzina ma nieiakieś podobieństwo z naszym Krasickim: rozsądek iego czysty i naturalny, ukształcony iest dobrém wychowaniem; serce ma czule, i najpiękniejszą napoione moralnością; a wesolość i żywy dowcip, połączony z darem delikatney i przyjemney satyryczności, rozlewa najsłodszy wdzięk po iego pismach, i po kilkrotném odczytaniu, ieszcze nowe ukazie powaby, i mocno ku sobie pociąga.

W I E Ś.

(*Ob. dzieła Karamzina, w Moskwie 1804 8vo T. VII.*)

„Opiéwam was spokojney wsi cienie, gęste krzaki, woniejące równiny, i złotemi kłosami pokryte pola! Opiéwam ciebie spokojna rzeczko, i was, co do niey bieżecie, szumne ruczaje! Przychodzę do was ulgi szukać.

Dawno się serce moje radowało taką spokojnością, tak doskonałym ustroniem, tak prawdziwą swobodą. Sam ieden tu iestem, sam ieden z myślami, sam ieden z przyrodzeniem.

Jak miłe przyrodzenie w swoiéy wiejskiéy odzieży! Ach! to mi przypomina młodzińcze moje lata; lata, którém w zaciszu wiejskiém przepędził, na granicach Europy, wśród dzikich narodów (a). Tam serce moje kształciło się w przyrodzoney prostocie. Cudowne zjawiska natury pierwszym były przedmiotem mego zastanowienia. Pocisk piorunu, z niebieskich sklepień nad moją głową lecący, pierwsze dał mi pojęcie o potędze Stwórcy, i pierwszą był zasadą religii moiéy.

Widzę ogród, szpalery, klomby; omi-iam je: ale mię krzak osinowy mocniej pociąga. Wszystko iest na wsi przeciwnie. Blonia, lasy, rzeka, góry, miłsze są nad francuzkie i angielskie ogrody. Wszystkie te drożki piaskiem usypane, wysadzone lipą i brzożami, przeciwnie iakieś uczucie budzą. Gdzie pracę i usilność widać, nie masz tam dla mnie przyjemności. Drzewo przesadzone, obcięte, iest iak niewolnik w złotych kaydanach: zdaie się, że nie tak się zieleni, nie tak nawet, iak lesne, z powiewem wiatru szumi. Przyrównywam je do człowieka, który się śmieie bez radości, płacze bez żalu; pieści, a nie kocha. Przyrodzenie lepiej zna od

(a) Karamzin iest rodem z Kazania.

nas, gdzie rosnać mają dęby, wiązy, lipy: człowiek niby się udaie do rozumu, i wszystko psuie.

Nigdy ia, nigdy zdoić nie będę przyrodzenia. Wieś u mnie pustynią być powinna. Dzikie uwielbiam wdzięki: to duszę moję podnosi. Krzaki u mnie zostaną całe; niechay wysoką trawą zarastaia. Pastérka zbląkaney owcy szukać póydzie, i drożkę wydepce. Lubię, oprócz tego, uprzętać trudności, lubię się przedzierać przez gęstwą zarośli, i rozsuwać spleątane gałęzie. Jadowity gad szelest usłyszy, i z pod nóg uciecze. Liść, którego nigdy oddechem swoim człowiek nie owionął, świeższy iest, i miley balsamiczne tchnienie wydaie.

Niechę mieć na wsi obszérnych gmachów: wszelki ogrom sprzeciwia się wiejskiéy prostocie. Domek, iak lepianka, niski, ze wszech stron osłoniiony drzewami, siedlisko milego chłodu i świeżego powietrza. Oto czego pragnę! Widoku, prawda, z moich okien nie będzie: lecz tego nie trzeba. Jeżeli w pokoju, przy oknie siedząc, widzę rósłosne okolice, nie tak prędko zapragnę rozrywki. Nie, daleko iest lepiej na nie z wysokiey góry poglądać. Jakże mi się wtedy uśmiechną równiny i wzgórkki, gdy na nie spóyrzę wyszedłszy z posepnego mieszkania. W iz-

bie tylko spoczywać i pracować należy,
a szukać rozkoszy w polu.

D Z I E N M O Y.

Człowiekże to we śnie przepędza te
przecudne chwile zarania, gdy białe obło-
ki, na złocistych ramionach wynoszą z głę-
bi oceanu iasnopromienistego pana natu-
ry! W hucznych odgłosach żywe stworze-
nia go witają! Milczę i głowę schylam!
I cóż dziwnego, że owi młodzieńcy ludz-
kiego rodu, plemię dzikiéy natury, pro-
ste starożytności narody, ubóstwiały ten
krąg światła, wszystko życiem i blaskiem
darzący? Jestto zasłona i szata niewido-
mego bóstwa.

Co za świeże powietrze! Morze nay-
milszych zapachów rozléwa się między
niebem i ziemią, iak między dwoma brze-
gami, ogromnym przestworem oddzielonemi.

Już się na okolo gór stada rozbiegaia:
iuż się połyskuią na zielonych błoniach
kosy, skowronek rozwodząc pienia, unosi
się nad pracowitym wieśniakiem: a czuła
Lawinia Palemonowi swojemu śniadanie
przynosi.

Igram na różnobarwych polach. Tu
srebrny rzucea blask azyatycka roślina;
tam się pozłaca kłosiste żyto: ówdzie zie-
leni się z ostremi kolcami ięczmień. Ma-

larzu! nigdy pęzel twój nie wyda wszystkich docieniów tego prześlicznego obrazu.

Powracam do cichego mieszkania. Kubek gęstej, żółtej smietanki na mnie czeka. Jak są mile po ranney rozrywce! Przebieram teraz księgi: znajduję Tompsona; idę z nim w zarosłe i czytam. Składam księgę przy malinowym krzaku; patrzę na wyniosłe drzewa, na gęste zielonia gałęzi, które przy migocącym blasku słońca, i tracą i nabywają cieniów; słyszę coraz odmienny szelest liści, tak różny od mieyskiego, paryskiego, londyńskiego zgiełku; pograżam się w myślach, i znówu księgę do rąk biorę.

Czas ubiega, i zegarek pokazuje dwónastą godzinę. Wychodzę z gęstwy, ciska na mnie swym ogniem słońce, wietrzyk nie powiewa, srebrne osiny listki nie drgają. Lekkie pióro na murawie nie poruszone leży, wasilek pochylił głowę, ubarwiony motyl na nim spoczywa. Wszystko w milczeniu, oprócz konika, utajonego pod gęstą trawą. Pszczoła ze słodkim zbiorem ukryła się w ulu. Rolnik usnął na wonney trawie, ręką własną podcięty. Rzeczka szumi, i mnie ku brzegom swoim nęci: podchodzę, zdróy mię pociąga, porywa, nie mogę się oprzeć tym powabom, i rzucam się w płynny kryształ. Dwie nade mną wierzby splatają zielony namiot.

Promień słoneczny ledwo przez tę pokrywą przeniknie i upstrzy cieniem pokrytą wodę. Chłód ożywia serce. Ach! niezna ten w uczuciach duszy najmilszhey roskoszey, kto się nigdy w skwarną porę nie kąpał.

Obiad gotowy: składa się z dwóch, iak nayprostszych półnisków. Siadam pod cieniem wiązu, rosnącego przeciwko samych okien. Czytam Lafontena, Gresseta: xiążka mi z rąk pada; lekkie drzemia nie powleka oczy moje zasłoną: zwiewa ią zefir. Przebudzam się, i wewnątrz lekki upał czuję. Usłużny ogrodnik przynosi koszyk wonnych malin. Jak są miłe, iak orzezwiaią te soczyste plody hoyney natury. Możnaż iey nie lubić za to wszystko, czém zniewala i cieszy człowieka!

Przechodzi upał: wybieram się na łąkę, zbierać kwiaty; podobaią się oku trawki i ziola.

Słyszę pastérską piszczałkę: stado powraca do domu, i każde bydlę do stayni swoiey trafia. Ale rolnik ieszcze nie zszedł z pola. Jak przyiemna herbata pod otwartém niebem. Zapach wieczornego powietrza przelewa mi się do filiżanki. Ale śpieszę uważać zgon złotoiasnego dnia: dążę na wysoki i piaszczysty brzeg krętey rzeczki. Stawi się oku moiemu rozległa i równa płaszczyzna; za nią po iasném niebie toczy się wieczorne słońce, pełne spokoyney

powagi, i łagodney wspaniałości. Już się przymyka do bram zachodu, ómi się za cienkim, złotowłnistym obłokiem, rozpeędza go swémi promieñmi; znowu się w całej zupełności ukazuje, rzuca na ziemię blask i światło, a potém niknie. Tak mądry i dobroczynny mąż, którego życie łaskawém było światłem dla moralnych istot, współbraci iego, z wolna i wspaniale do kresu drogi swey się przybliża. Bystra imaginacya z latami ostyga: lecz rozum się nie ómi, nawet i przy zachodzie życia. Spokoyna wspaniałość iaśnieie na czole mądrego; i wówczas, gdy się posępna przed nim otwiera mogiła, ostatnie iego iasne weyrzenie, ostatniém iest dla ludzi dobrodzieystwem. Znika on, lecz pamięć iego przyświéca na ziemi, iak wieczorna zorza. Uginam kolana. Wszehmocny panie! nie tajne tobie serce moje, spełnij iego życzenie, godne człowieka!

Noc okazała na czarnych swych orłach leci: ciemna iey opona w powietrzu pływawa, i wszystko snem ogarnia.

Ja tylko ieden w milczeniu chodzę po spokojney równinie, głęboko w myślach zatopiony. A w tém od nagłego blasku ognistych płomieni, zadrżało we mnie serce. Weyrzę ku wschodowi: tam na błękitno-miedzianym obłoku lśni się błyskawica i oświeca przede mną rozwaliny sta-

rego kościoła, i gęstą trawą zarosley mogily. Z drugiey strony występuje iasny wieżyc: na około niego czyste niebo. Tak to mrok i światło, występki i cnota, burza i pogoda, smutek i radość, spólnie na tym świecie panują.“

DOMEK PIOTRA WIELKIEGO.

Wyiątek z dzieła pod napisem: *Description des objets les plus remarquables de St. Petersbourg. T. III. str. 45.*

Ciekawością przeięty badacz, chcący oglądać piękności Petersburga, naprzód musi zatrzymać swoię uwagę nad domkiem Piotra Igo. Wdzięczność i poszanowanie, winne temu wielkiemu człowiekowi, czynią godne zastanowienia się mieszkanie, które dla siebie wybrał. W owémto miejscu, przekształciciel Rossyi rozpoczął obszerne swe plany; w owémto skromném ustroniu, zwycięzca Karola XII. nadawał nowe prawa swemu narodowi; tam przenikał intrygi i podeyscia gabinetów Sultana i Szacha; a wzbudzał dla siebie hold i podziwienie ucywilizowaney Europy. Samotne mieszkanie ludzi sławnych więcey przydaie świetności ich czynom, niż źródła sztuki i zbytku; ich nawet prostota więcey ztąd rodzi poszanowania: a prawy znawca zasługi mniej zwykł oceniać tron

drogiemi osypany kamieniami, aniżeli dębowa ławkę Piotra Wielkiego, lub krzesło Fryderyka.

Domek ten z drzewa zbudowany, leży w stronie tak nazwaney petersburgskiej, był on pierwszym mieszkaniem, które poprzedziło założenie stolicy. Ma ośm sążni i pół długości, trzy szerokości, na tyleż sążni wysoki. Wnętrze jego dzieli się na dwie równe odległości odosobnione małym przedsionkiem, pomiędzy którymi był pokój sypialny Cesarza. Sklepienie i ściany powleczone są płótnem białym; strona przednia wystawia małowane skały naksztalt budowli hollenderskich. Okna i okienice których jest 17, ozdobione są rozmaitemi rysunkami okazującemi jeszcze bukiety i pozacierane już owoce. Nad drzwiami w prospektywie widzieć można przyległe okolice. Nad dachem ustawiony był nie wielki moździerz a po bokach widziano bomby płomienie z siebie wydające.

Dla zachowania od zepsucia tak szacowney pamiątki, Cesarzowa Katarzyna kazała go opasać galeryą kamienną, pokrytą dachówkami.

W pierwszym pokoju po prawey ręce jest wyobrażenie Zbawiciela w bogatych niezmiernie ramach. Ten obraz sławnego artysty włoskiego, towarzyszył Cesarzowi w wielu bardzo wyprawach, a szcze-

gólniey w bitwie pod Puławą. Do postawy iego iest przywieszona tabliczka, na którey, mówią, wypisany iest cały pacierz, ręką Cesarzowéy Elżbiety.

Pod filarami tego domku znajduje się obszerny dość statek zbudowany przez samego Piotra Wielkiego. Był on dawniey przywiązany linami do brzegu rzeki. W tym okręcie sam ieden monarcha przepływał częstokroć całą Nową, aż do owe-go miejsca galer, gdzie naymniey był komu znaiomy: tam się okazywał pracującym, i starał się osłodzić ich trudy przez sowite wynagrodzenie. Kształt i budowa tego okrętu przyniosłaby nawet zaszczyt naybiegleyszemu rzemieślnikowi.

Samo miejsce na którem domek ów stoi, iest naywybornieyszém. Leży bowiem na małym wzgórk, z którego Piotr Wielki mógł iednym rzutem oka widzieć wszystkie okolice stolicy; i teraz nawet, z tego iedynie miejsca całe miasto przedstawia widok naybardziej urozmaicony i naywspanialszy, tak dalece, iż wytwornemu pęzłowi dałby pole do wydania i zebrania nayczarownieyszich wzorów natury i sztuki. W niewielkiej ztąd odległości daie się widzieć ogrod letni Cesarzski, za nim pokazuje się pałac marmurowy, daley obszerny pałac zimowy, cała kolonada admiralicyi i wielki dom kupiecki, co

iedynie może omamić patrzącego; bo zda-
ie się rzeczywiście wydobywać z samego
wód łona. Strona przeciwna zawiera rów-
nie zachwycające piękności. Życzyćby na-
leżało, ażeby się w tym domku znaydo-
wała xięga, iak iest w *Sardam*, gdzieby
każdy podróżniący mógł swoje napisać uwa-
gi. Przyjemność widoków, iakie to miej-
sce przedstawia, nastreczyłaby i może uto-
rowała obszerny zawód dla imaginacyi.

Życie Piotra Wielkiego wiele zawie-
ra zdarzeń pamiętnych, i interesujących
anegdot. Przytoczymy tu ieden czyn do-
syć ważny, który się przytrafił we wspo-
mnionym domeczku. Kupiec hollenderski
naczelnik okrętu, piérwszy raz przybył
do Petersburga, i przez niewiadomość wstą-
pił do tego mieszkania Cesarza. Z ozdób
wewnętrznych domku nie mógł się domy-
ślić ażeby tam Cesarz mieszkał; przeto za-
czął z nim poufale rozmawiać. Piotr spo-
strzegłszy iego pomyłkę, chciał się zabawić
i rozweselić podaiąc mu rzecz do mówie-
nia o działaniach handlu. Oba natenczas
palili cygarę, kiedy Cesarzowa weszła nie-
spodzianie. Zrobiony iey znak od Piotra
spoufalili ją natychmiast i do rozmowy przy-
puścił. Hollenderczyk pochłubił się przed
Cesarzową sérem krajowym, upewniając,
że nigdy zapewna w tak dobrym gatunku
nie iadła. Zachwycony pięknoscią Kata-

rzyny i słodyczą iey rozmowy, prosił kupiec aby raczyła przyiąć sztukę płótna hollenderskiego na koszule: z tey okoliczności Piotr Wielki rzekł do Katarzyny: „przybrana w takie koszule będziesz wyglądać iak Cesarzowa, ieszcześ ty nigdy podobnych nie miała.“ Hollenderczyk przez grzeczność chciał ucałować rękę Cesarzowej, gdy tymczasem wszedł Xiążę Mężyków wszystkiemi ozdobiony orderami. Ten nie wiedząc co się dzieie przystąpił z uszanowaniem do Cesarza, w celu uwiadomienia go o ważney iakieys sprawie. Z razu okazał kupiec iakieś podziwienie, lecz Monarcha rzekł mu poufale; że nie trudna iest rzecz w Petersburgu widzieć wielkich panów ubiegaiących się o przyiaźń i poufalość możnych osób niższego stanu. Ochłonął przeto z tey niespokoyności i znowu kończył swoją rozmowę o handlu: aliści Kapitan gwardyi przyszedł do Cesarza z raportem, Hollenderczyk nie wątpił inż więcey o prawdzie i w nadzwyczajnym pomieszaniu rzucił się do nóg Piotra wielkiego prosząc o przebaczenie. Monarcha podniósł go łaskawie, rzekł mu, że się przyiemnie zabawił z przyczyny szczęśliwey iego pomyłki. Zakupił u niego wszystko co miał w okręcie i nadał mu wiele przywileiów.

Uwagi nad dziełem: *Geschichte des Ursprungs und Fortgangs der Deutschen literatur. to iest: Historya o nastaniu i postępie literatury niemieckiej, aż do naypoźniejszych czasów, z wyjątkami z dzieł naylepszych poetów i prozaistów...* wydana przez BENJAMINA FRYDERYKA HAUSZTEYNA; Nadw. Sow. i Adjunkta w Imp. Wil. Uniw. w Wilnie 1819 in 8vo. Oprócz rejestru, z tytułem i przemową stronic 508.

Lubo to dzieło nie iest napisane w języku polskim; że iednak przeznaczone iest do użycia tuteyszey młodzieży, nie zawadzi krótką dać o niem wiadomość. Oprócz ustnego przewodnictwa w uczeniu się cudzoziemskich języków, zwłaszcza niemieckiego i angielskiego, stara się autor ułatwiać ich naukę, wydanými przez siebie w tym celu dziełami; a oprócz innych, od lat kilkunastu już znanych, niedawno zasłużył sobie na wdzięczność tym zbiorem, o którym teraz iest mowa. Jaka iest korzyść z dzieł podaiących wiadomość o stanie literatury w iakimkolwiek narodzie; o iey początku, postępie, naywyższym stopniu doskonałości, upadku, lub niekiedy odrodzeniu; o przyczynach na to wszystko wpływaiących; o wadach lub zaletach każdego w szczególności pisarza, o liczbie i wartości pism od niego zostawionych, i. t. d.; każdy, ktokolwiek się temu rodzajowi nauk poświęca, iasno widzi, i doskonale czuie.

Mieć albowiem bogactwa, a nie ułożyć ich w pewny porządek, któryby nam lepiej okazał obfitość i szacunek skarbów, i ułatwił drogę w znalezieniu tych, których potrzebuujemy; iest rzeczą naganną i śmieszoną. Prócz tego, zbiory takie nie mało przynosić mogą zachęcenia dla osób ieszcze nie zupełnie w literaturze iakiegoś narodu biegłych, ale pragnących się poznaniu iey poświęcić. Uyrzy poczynaiący, co się tam zawiéra; przeczyta sąd o tworach którego z pisarzów; zażąda sam doznać przyjemności pochodzącey z czytania dzieł albo wesołością, albo dowcipem, albo obfitą imaginacją, albo innémi przymiotami zaleconych, a tym sposobem się zachęci do przeyrzenia wielu innych pism; a z czasem i zgłębienia całej literatury.

Już zaś, z krótkiey, ale szacowney rosprawki o literaturze w Tygodniku Wileńskim (a) umieszczoney, wiadomo iest, że lubo słowo literatura iest wieloznaczne; w naysciśleyszém iednak znaczeniu swoim brane, wyraża *umysłowe płody, na piśmie zostawione, zebrane na polu poezyi, wymowy, historyi i filozofii; i to w rodowitym ięzyku.* W takim sposobie i to dzieło iest wykonane: autor albowiem wymienia tych pisarzów, którzy się wslawili

(a) Roku 1816 T. I. N. 12.

dzielami poetyckimi; o innych zaś uczonych, na końcu każdego peryodu podać krótką, ale jasną wiadomość. Cały zaś układ dzieła widać w słowach autora, który we *wstępie* tak mówi:

„Historya niemieckiey literatury daie się wybornie na siedm następujących peryodów podzielić:

Okres 1. *Wiek Bardo - Gotycki*, aż do Karola W., czyli do roku 768 po narodzeniu Chrystusa.

Okres 2. *Wiek Frankoński*. Od Karola W., do cesarzów z linii Szwabskiey, czyli do r. 1157.

Okres 3. *Wiek śpiewaków miłośnych*, (Minnesinger,) albo Szwabskich poetów. Od cesarzów z linii Szwabskiey, do założenia pierwszego w Niemczech Uniwersytetu w Heidelbergu. do roku 1546.

Okres 4. *Wiek Trubadurów*. Od roku 1546 do r. 1525, czyli do ukazania się zupełnego przekładu biblii przez Lutra.

Okres 5. *Wiek kwitnących nauk*. Od przekładu biblii przez Lutra, do Opica, czyli do roku 1625.

Okres 6. *Wiek sporów religijnych*. Od Opica, do Klopsztoka, czyli do roku 1751.

Okres 7. *Wiek klassyczney literatury*.”

Tym porządkiem wyklada autor Historya literatury niemieckiey, okazując na

początku każdego okresu, coraz większe iey udoskonalenie, i wymieniając okoliczności, które się do tego przyczyniły. W początkowych okresach iest znacznie zwięźlejszy; z postępem zaś dzieła powieść coraz się staie obszerniejszą, chociaż nigdzie w rozwlekłość nie wpada. Wzmiankuiąc o każdym z autorów, daie krótką wiadomość o iego życiu, okolicznościach, w których pisał; o wartości, liczbie i gatunku dzieł zostawionych; wskazuje ich edycye: wszędzie zaś iest z porządkiem iasność i precyzya.

Literatura niemiecka, iako zubożona godnemi poznania tworamí, zwróciła na siebie oko niektórych naszych pisarzów; i ci probując talentu swojego, starali się interesowniejsze dzieła tego narodu, (że nie wspomnę o pismach do nauki służących,) własney literaturze przyswoić. Ztąd imiona poetów niemieckich, częścią z takiego przekładu, częścią z samey iedynie sławy, dość nam są znane: z tém wszystkiém, oprócz kilku poetów tego narodu, przez Krasickiego w Tomie III. dzieł iego krótko wcale, i iakby przez rozrywkę dla swobodnego umysłu wymienionych, o innych nie mamy dokładney wiadomości. Żeby więc pokazać niektóre przykłady z dzieła, o którym tu iest mowa, i razem dać poznać znamienitszych kilku pisarzy niemiec-

kich; w dalszym Nrze przyłączą się wy-
iątki.

P O W I E Ś Ć.

Slachetny młodzieniec.

Dobiesław N. urodził się w Warszawie w dostatnim i uczciwym domu. Wycho-
dząc z lat dziecinnych, uczuł w sobie chęć
do dzieł rycérskich: lecz widząc kray zu-
pełnie spokojny, udał się do Prus i zacią-
gnął się do woyska. Trafił tam właśnie
podczas wojny siedmioletniej, i na wielu
wyprawach z chwałą i szczęściem się znay-
dował. Karność i ściśle pełnienie obowią-
zków, przytém okazane w kilku potycz-
kach dowody męztwa, zjednały mu szacunek
rowieńników, i ściągnęły względne
oko przełożonych. Postąpił z czasem na
wyższe dostojności woyskowe, a po ukoń-
czoney wojnie przywiązał się do dworu.
Chlubne świadectwa, które o nim król
odebrał od zwierzchności woyskowej, zje-
dnały mu znakomitą pensyą. Wdzięczny
monarsze Dobiesław, żadney chwili nie za-
niedbał, w której miał sposobność okazać
mu swoją wierność i przywiązanie. Za-
wsze gotów na jego skinienie, póki wolno
było przy boku królewskim zostawać, ni-
gdy się od niego nie oddalił. Tém postę-

powaniem przypadł do serca królowi, i nowych od niego dobrodzieystw doznał.

Pewnego wieczora powróciwszy do siebie z teatru, znalazł kartkę i dowiedział się, iż pewna dama, z której pozyskanego serca bardzo się mógł chlubić, radaby się z nim widzieć: zalecała więc, aby za nadejściem nocy, udał się na pewne miejsce, w liście tym wymienione. Niezmiernie go to uradowało, i sądził, że osoba pisząca, była to zapewne niewiasta iakaś dostojna. Czém prędzey przeto na wskazane miejsce pośpieszył. Czekala już na przyściu iedna staruszka, za którą wszedł do ogrodu, a ztamtąd do obszerne-go domu. Zamknęła go tedy w iednym pokoju, dość bogato przyozdobionym, powiadając, iż idzie panią swoją uwiadomić o jego przybyciu. Uważał w tym pokoju Dobiesław, nie mało kosztownych rzeczy, które go potwierdziły w mniemaniu o zacnym urodzeniu tej damy. A chociaż wszystko, co postrzegał, okazywało, iż to jest iedna z osób pierwszego rzędu; naybardziej się iednak umocnił w zdaniu, widząc postać iey szlachetną i wspaniałą. Z tém wszystkiém, nie tak było iak sądził.

„Po pierwszym, uczynionym przeze mnie kroku, rzekła do niego dama, „trudnoby się taić z moiém ku tobie „uczuciem. Nie dzisiay się przeięlam tą

„skłonnością: widziałam cię nieraz, wy-
„pytywałam się o tobie, i słysząc bardzo
„piękne zdanie, zabrałam ku tobie serce.
„Nie sądz, mówiła daley, że masz pod
„swoiém panowaniem xiężniczkę: iestem
„tylko wdową po oficerze z gwardyi kró-
„lewskiej; ale to ci naywięcęy przynieść
„powinno chluby, że cię szacnię wyżey
„nad iednego z piérwszych w naszym
„kraiu panów. Baron Winterfeld kocha
„mnie, i wszelkiemi sposobami stara mi
„się przypodobac. Wszystkie iednak za-
„biegi są prózne, a zaloty iego tylko dla
„miłości własney cierpię.“

Chociaż się Dobiesław z tey mowy prze-
konał, że to była kokietka; z tém wszyst-
kiém losowi swojemu za zdarzenie był
wdzięczny. Emilia bowiem, (tak się na-
zywała dama,) była w kwiecie młodości,
a pięknością zachwyciła młodzieńca. Nad-
to, miał sobie oddane serce, które wzgar-
dziło zabiegi barona: co za chluba dla mło-
dego człowieka! Padł iey do nóg, dzięku-
jąc za tak wiele dobroci. Wyrzekł tyle
grzeczności, ile tylko naymodniejszy za-
lotnik może powiedziec, a Emilia z oświad-
czoney wdzięczności niezmiernie była ra-
da. Rozeszli się zatém z naywiększém ku
sobie przywiązaniem, dawszy nawzajem
słowo, że się widywać mają co wieczor,
kiedy baron Winterfeld nie będzie spo-

dziewany: i to z pewnością miano mu oznajmować. W istocie nie uchybiła słowa, a on nakoniec nowey tey Wenery Adonisem został.

Lecz niema w życiu trwałych przyjemności. Mimo naywiększego Emilii usiłowania, aby nową tę znajomość przed dawnym zalotnikiem ukryć, dowiedział się baron o wszystkiém, co naytroskliwiey przed nim tać wypadało: sługa, zniechęcona ku pani, wszystko doniosła. Uraził się takiém zuchwałstwem baron, szlachetny prawda z przyrodzenia, ale razem dumny, zazdrośny i popędliwy. Tak się zaślepił gniewem i zazdrością, że na nic w zapędzie niepamiętny, postanowił haniebnym sposobem się zemścić. Gdy więc Dobiesław iedney nocy był u Emilii, baron wszystkim swoim lokaiom dał kiię w ręce, i stanąwszy koło drzwi ogrodu, czekał na wychodzącego. Jak tylko Dobiesław przeze drzwi, kazał go napastnikom tym porwać, i kiiemy okładać. „Bijcie, rzekł do nich; niechay zuchwalec zginie od kiiów: muszę go za śmiałość ukarać.“ Ledwo tych słów domówił, rzucili się na niego oprawcy, i tak zbili kiiami, że na miejscu padł bez zmysłów: sprawiwszy to, poszli za panem, który się mocno tym widokiem nacieszył. W takim stanie leżącego znaleźli przechodzący, gdy

już rozedniało; i zanieśli do Chirurga. Szczęściem rany nie były śmiertelne; przy dozorze więc dobrego Chirurga, we dwa miesiące zupełnie się ulęczył. Wówczas dopiero pokazał się u dworu, i powrócił do dawnych zabaw, wyjąwszy, iż już nie bywał u Emilii: ta też ze swojej strony, żadnych nie czyniła kroków do obaczenia się, gdyż pod tym tylko warunkiem baron przebaczył iey niewierność.

Ponieważ o tym przypadku wszyscy wiedzieli, i znali serce młodego Polaka dalekie od podłości; - dziwno było patrzeć na taką iego spokoyność iakby żadney hańby nie odniósł. Dobiesław albowiem z myślami swémi się nie wynurzał, i żadney nie okazywał nienawiści. Nikt nie wiedział, co z tey pozorney obojętności wnosić. Jedni się domyślali, że skrzywdzony, mimo wrodzoney odwagi, musiał się przez wzgląd na dostojność przeciwnika w granicach poszanowania utrzymywać, i tłumić w sobie urazę: inni daleko słuszniey milczeniu temu nie ufali, i nieczynne iego zachowanie się, uważali za zdradliwą spokoyność. Król zgodnie z tymi ostatnimi był przekonany, że Dobiesław nie mógł zniewagi darować, i że za zdarzoną zrucnością nie zaniecha zemsty. Chcąc się dowiedzieć, czy zgadł myśl, zawołał go razu iednego do siebie, i tak mówić

począł: „Dobiesławie, wiem o twoim przy-
” padku; i przyznam się, że mię twoja
” spokojność zastanawia. Musisz się ukry-
” wać—Nayiaśniejszy Panie, rzekł Do-
” biesław, nie wiem kto mię skrzywdził;
” w nocy mię napadli nieznaiomi: iestto
” nieszczęście, z którego muszę się pocie-
” szyc.—Wcale nie, odpowiedział król,
” ty mię nie zwiedziesz tą nieszczera mowa:
” wiem ia o wszystkiem. Baron Win-
” terfeld haniebnie cię skrzywdził. Jesteś
” zacie urodzony, i Polak: znam do czego
” to oboie prowadzi. Postanowileś ode-
” brać zemstę. Zwierz mi się zamysłu:
” ia o to proszę. Bądź pewny, że nie po-
” żałujesz, ieśli mi odkryjesz swoją taie-
” mnicę.“

— „Ponieważ mi Wasza Królewska Mość
” rozkazuje, odpowiedział młodzieniec,
” muszę się wynurzyć z moiém uczuciem.
” Tak iest, Królu, myślę szukać zemsty
” za wyrządzoną mi zniewagę. Ktokol-
” wiek nosi imie takie, iak ia, powinien
” przodkom swoim dług za nie wypłacać.
” Wiesz królu, o niegodziwym ze mną postę-
” pku: chąc się tedy stosownie do moiey krzy-
” wdy zemścić, postanowiłem zabić Baro-
” na. Przeszyię go wskroś, albo zapalę
” w łeb z pistoletu; i ieśli się uda, schro-
” nię się do Polski: taki mam zamysł.“—
” To gwałtowny zamiar Król rzecze;

„ z tém wszystkiém, po tak okrutney hań-
„ bie, którą odebrał od barona, nie mo-
„ gę temu przyganiać. Zasłużył on na
„ karę, iaką mu gotujesz. Ale nie wyko-
„ nyway tak prędko przedsięwzięcia. Po-
„ zwol mi szukać środka do pogodzenia.—
„ Ach! Nayiaśnieyszy Panie, z żalem Do-
„ biesław zawołał, na cóż kazałeś mi się
„ zwierzyć sekretu? Jakiż środek może....
„ — Jeśli nie znajdę żadnego, któryby was
„ pogodził, przerwał król, wolno ci bę-
„ dzie wykonać, co zamyślasz. Nie chcę
„ nadużywać twego zaufania; nie zdradzę
„ twego honoru, bądź tego pewny.“

Nie mógł się Dobiesław dorozumieć, iakim sposobem król miał zgodnie ukończyć tę sprawę: on zaś takie przedsięwziął kroki. Wziął na słowo barona Winterfeld, i tak do niego mówił: „Baronie, uraziłeś Dobiesła-
„ wa N.. Wiész, że to iest człowiek zna-
„ cznego domu, młodzieniec, którego ko-
„ cham, i który ma u mnie zasługi. Wi-
„ nienes mu satysfakcyą.— Ja nie unikam
„ satysfakcyi, odpowiedział baron. Jeśli
„ się uskarża na moję porywczóść, może
„ tego bronią powetować.— Potrzeba inney
„ nagrody, król rzekł; zacnie urodzony
„ Polak zna bardzo dobrze punkt honoru,
„ i nie może się uczciwie potykać z po-
„ dłym zabójcą. Nie mogę cię inaczey
„ nazwać: i ty nie innym sposobem ha-

„niebny swój postępek zagładzisz, chy-
„ba podając dobrowolnie kiy przeciwni-
„kowi, i nastawiając się na jego razy. — O
„dla Boga! zawołał baron, cóż to, Nay.
„Panie, żądasz, aby człowiek na tym
„stopniu, co ja, uniżał się przed prostym
„szlachcicem, i przyymował od niego ra-
„zy kiia! — Nie, odpowiedział monarcha,
„otrzymam to od Dobiesława, że cię nie
„uderzy. Proś go tylko o przebaczenie
„za napaść, pokazując kiy: nic więcej
„nie chcę. — I to za wiele na mnie, żwa-
„wo przerwał baron: wolę być wysta-
„wionym na skryte pociski jego nienawi-
„ści. — Życie mi twoje drogie iest, król
„powiedział, i niechciałbym widzieć złych
„ztał skutków. Żeby zaś to z mnieyszą
„się dla ciebie przykrością zakończyło;
„sam ieden będę świadkiem satysfakcyi,
„którey po tobie dla Polaka wymagam.“

Musiał król całej swej powagi użyć,
chcąc barona skłonić do tak boleśnego po-
stępu. Przecież dokazał swego, i zaraz
posłał po Dobiesława. Opowiedział mu
treść rozmowy z baronem, i pytał skrzyw-
dzonego, czy będzie miał dość na tey na-
grodzie, na którą się oni dway zgodzili.
Przystał na to młodzieniec, i dał słowo,
że nietylko przeciwnika nie uderzy, ale
nawet kiia do ręki nie przyymie. Kiedy
iż tym sposobem wszystko urządzono,

Dobiesław z baronem oba, na wyznaczoną godzinę stanęli przed królem, i z nim się w osobnym pokoju zamknęli. „Terazże, król powiedział do barona, wyznay swój błąd i prosz o przebaczenie.“ Zaczął tedy baron skrzywdzonego przepraszać, i z rąk swoich kiy mu podał. „Dobiesławie, odezwał się król wtedy, wez ten kiy, i bez względu na moję przytomność, oczyść swój honor splamiony: Uwalniam cię od danego mi słowa, że nie uderzysz barona.— Nie, Najjaśniejszy Panie, mówił Dobiesław, dość że się ułożył, iak do wzięcia razów; Polak urażony więcey nie wymaga.— Dobrze więc, król rzecze, ponieważ przestaiesz na tey satysfakcyi; możecie się obadwa udadź do wyraźney rosprawy. Jdźcie na szpady, żeby uczciwie zakończyć kłótnią.— Tego właśnie pragnę, żywo się odezwał baron Winterfeld; i to iedno może mię pocieszyć po tak haniebnym kroku, którym dopięro co uczynił.“

To wyrzekłszy, w naywiększym gniewie i pomieszaniu wyszedł, a w parę godzin przysłał do Dobiesława, oznajmując, że czeka na niego w mieyscu samotném. Udał się tam Dobiesław, i znalazł przeciwnika gotowego do żwawey utarczki. Nie miał baron więcey, nad lat czterdzieści

pieć; był śmiały i zręczny: można mówić, że obie strony równe. „Daley tu ze mną, „ Dobiesławie, zawołał baron, skończmy „ teraz nasze niechęci. Obaśmy w złości „ zaciekli; ty, za moje z tobą obeyscie się, „ a ja, zem cię przeproszał.“ Tylko co wyrzekł, tak się żwawo porwał do szpady, że przeciwnik ledwo z nim się złożyć pośpiał. Natarł zaraz na młodzieńca gwałtownie; lecz ten szczęściem wszystkie jego zamachy odbił. Natarł Dobiesław z kolei: poznał, że ma do czynienia, z człowiekiem który się i bronić i następować dzielnie umie; i kto wie, iakby się rzecz zakończyła, gdyby baron w tył odchodząc, fałszywego nie dał kroku, i wznak nie upadł. Zaraz się Dobiesław zatrzymał, wołając do leżącego: „Wstaway— Na co mię oszczędasz? odpowiedział baron; krzywdzisz „ mię swoją litością.— Niechęć, rzekł Dobiesław, korzystać z twego przypadku; „ przyćmilbym sobie chwałę. Jeszcze raz, „ wstaway, i kończmy bitwę.“

— „Dobiesławie, rzekł wstając, po tak „ szlachetnym postępku uczciwość mi nie „ pozwala z tobą się potykać. Coby powiedziano, gdybym ci piersi przeszył? „ Uszedlbym za podłego, ieślibym wydarł „ życie temu, który moje w swych miał „ rękę. Nie mogę przeto podnosić na twe „ życie broni, i czuję, że przez wdzię-

„ czność słodkie wzruszenia rodzą się
„ w mém sercu na mieyscu gwałtownych
„ uniesień, które mię dotąd porywały.
„ Dobiesławie, mówił daley, zaprzestańmy
„ wzajemney nienawiści. Ale nie dość i
„ na tém: bądźmy przyjaciółmi.— Ah! pa-
„ nie, rzekł Dobiesław, chętnie przyimu-
„ ię tak miłe oświadczenie. Przyrzekam
„ ci szczérą przyiaźń; i żebym zaraz dał
„ iey dowody, obiecuię, że ani się poka-
„ żę u Emilii, choćby nawet chciała się
„ ze mną widzieć.— Owszem, odpowiedział
„ baron, ia ci ią odstępuię: mnie bardziey
„ wypada iey się wyrzec, bo ona tobie
„ sprzyia.— Wcale nie, przerwał Dobie-
„ sław, ty ią kochasz. Przychylność, któ-
„ rąby mnie okazywała, byłaby dla ciebie
„ nieznośną; wyrzekam się tego dla two-
„ iey spokojności.— Ach! prawdziwie szla-
„ chetny Polaku, zawołał, ściskaiąc go
„ baron, iak mię uymuie twoy sposób my-
„ ślenia! Jaką czuię ztąd w sercu zgryzo-
„ tę! Z iakim bolem i wstydem przypo-
„ minam wyrządzoną ci krzywdę! Znam
„ teraz iak iest lekka satysfakcya, któ-
„ rąby ci na pokojach królewskich uczynił!
„ Chcę to lepiej nagrodzić; i żeby zupeł-
„ nie zetrzeć plamę, ofiaruię ci iednę
„ z moich, synowic których postanowienie
„ ode mnie zależy. Jestto bardzo posażna

„ panna, niemająca lat piętnastu, i równie piękna, iak młoda.“

Podziękował Dobiesław, iak mógł, najgrzeczniej baronowi za chlubne przyięcie do takiego związku, i wkrótce z synowicą jego się ożenił. Cały dwor przyznał baronowi chwałę, że zrobił los młodzieńcowi, którego niedawno był hańbą okrył, a szczęśliwy koniec niezgody, grożącej złym bardzo wypadkiem, ucieszył oboiey strony przyjaciół. Odtąd Dobiesław stale mieszkał w Berlinie, żona go czule kochała, i ten był do niey najmocniej przywiązany. Baron Winterfeld dawał mu coraz nowe dowody przyiaźni, a król pruski ciągle go łaską swoją zaszczycał.

ZDARZENIE PRAWDZIWE.

Siedm osób młodych, żywych, wesolych, i najściślejszą połączonych z sobą przyiaźnią, znajdowało się pewnego wieczoru na wspólny i uczciwey zabawie. Znajdował się między niemi Ferdynand... młodzieniec przystoyny, pięknego wychowania i dobrze myślący. Z natury weseli i otwarcy, gdy ieszcze w miarę użytym trunkiem, więcej dodali sobie wesomości; zaczęli ieden przed drugim wszystkie swoje tajemnice wyiawiać: ieden się wynurzył z iakiemiś

zamysłami, drugi objawił ważną iakaś nadzieję, która mu szczęście ma przynieść, inny wyliczał różne działania swoje, częścią pomysłae, częścią niepomyślne. Ferdynand zaś wymówił imię Ludwiki, i wszyscy się odezwali: „Ach: szczęśliwy iesteś, jeżeli ona cię kocha.“ Ludwika była iedna ze sławnych piękności tego miasta, i zalecała się piękną sławą. W tém Ferdynand wymuie z kieszeni piękny srebrny futerałik, złotym łańcużkiem na szyi zawieszony. Za pociśnięciem odmyka go, i pokazuje miniaturkę Ludwiki, z napisém wyrytym na około złotéy oprawy: „twoja, póki żyję.“ Wszyscy się nie posiadali w uniesieniu, i najszczęśliwszym z ludzi Ferdynanda okrzyknęli.

Skończyła się zabawa, i przyjaciele zaczęli się do domów rozchodzić. Ferdynand i Dyonizy, iako naywięcący sobie sprzyiający, naydłużéy szli iedną drogą, a nakoniec pożegnali się i każdy się do mieszkania swojego udał, oświadczaiąc się z nayczulszą przyiaźnią. Z wesolą myślą przyszedłszy do siebie Ferdynand, znajduie przysłany ze wsi list, otwiera go, i dowiada się o śmierci nie ocenionéy swoiey Ludwiki. Ile uczuł na tém; próżno iest opisywać: każdy sobie łatwiey to wyobrazi. Ze zbytecznego żalu i zgryzoty zapadł na zdrowiu: cały tydzień przeleżał chory,

i nikt go nie przyszedł odwiedzić. Gniewał się osobliwie na Dyonizego, za taką jego nieczulość i zapomnienie. Przyszedłszy do zdrowia, wychodzi z domu, mając się udać do Dyonizego; i wynurzając się z boleścią, szukać dla siebie ulgi. Ale co za okropne zdarzenie: wchodzi, znajduje w jego pokoju okna zasłonięte, świece zapalone, w moment jego wejścia dwaj zakonnicy podnoszą smutny i podziemny głos, i rozpoczynają żałobne pienia; na maraech postrzegają ciało swego zmarłego przyjaciela. Często powtarzał Ferdynand; że człowiekowi młodemu nie wiele do szczęścia potrzeba: wiernego przyjaciela, i stałej kochanki. Otoż całe jego szczęście za jednym razem zniknęło!

W tak okropnym położeniu, na cóż się odważa? O mil kilkadziesiąt od miasta, w miejscu dobrze mu znanym znajdował się klasztor pewnych zakonników. Postanowił więc porzucić obrzydłe sobie miejsce, i resztę dni w oddaleniu od świata przepędzić. Pojechał do tego klasztoru, i starał się być umieszczonym w liczbie sług ołtarza: stało się, iak pragnął. Jakoż przez dwa lata służył młodzieniec za wzór skromnego życia chrześcijańskiego. Jeden z przyjaciół widział go w tém ustroniu. Uważał, że Ferdynand duszą i ciałem umarł dla świata: na wybladłej twarzy malowa-

ła się iakaś spokojność ze wspaniałością połączona: ani wspominać nie chciał o swoim żalu i utracie. A gdy mu przyjaciel radził powrócić do zabaw świata, rzekł mu młodzieniec: „Nie, tu życie zakończę, tu grób „ znajdę“ i ukazał na mury klasztoru.

Ale któżby się spodziewał po takim pokutniku: w pół roku ów przyjaciel dowiedział się, iż Ferdynanda wygnano z klasztoru za nieprzyzwoite postęпки, których wymieniać nie wypada. Otoż to zmiany i burze serca ludzkiego!

Andrzej Towiański.

A N E G D O T A.

Pirron poeta Francuzki znany jest z niepospolitego daru do poezyi i z wielkiej zartobliwości. Przybywszy do pewnego Francuzkiego miasta, którego mieszkańcy nie wielką mają zaletę z dowcipu i żywości, chodził po bliskich polach, i laską wierzchołki ostów ścinał. Zapytany, co czynił: „chcę mieszkańców ogłodzić“ odpowiedział. Dał poznać, że ich ma za jedno ze zwierzętami, które oset chętnie zjadają; i których imiona powszechnie są używane do oznaczenia ludzi tępych.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych Dnia 10 miesiąca Listopada roku 1820.

X. Jan Kanty Chodani Prof. Or. Czł. Kom. Ceuz.